16/58

I

Wincenty W i t o s

M o j e   o t o c z e n i e

Oryginał pracy jest w posiadaniu Biblioteki NKW ZSL w Warszawie, ul. Bagatela 12.
Wrocław, dnia 1 września 1958 r.

[illegible]

II

Z A S T R Z E Ż E N I E

Jeden egzemplarz niniejszego skryptu, zdeponowany jest w którejś bibliotece, czy archiwum. Do skryptu jest załączone zastrzeżenie, że wolno z niego będzie korzystać w dziesięć lat po śmierci autora.

Ponieważ autor, Wincenty Witos, zmarł dnia 31 października 1945 roku, wobec tego zastrzeżenie traci swą moc w listopadzie 1955 roku.-

Oddając niniejszy skrypt Wydziałowi Historycznemu NKW ZSL czynię to w tej niezłomnej nadziei, że wola zmarłego zostanie uszanowana. Czynię to - jak powiadam - tylko pod tym warunkiem. Gdyby ten warunek nie miał zostać dotrzymany, proszę o zwrot skryptu.

/-/ Eugeniusz Bielenin

Kraków, dnia 11 marca 1950 r.

Swego czasu bardzo wiele mówiono i pisano o tak zwanym moim otoczeniu. Przeciwnicy polityczni atakowali je, trafiając pośrednio we mnie a moi przyjaciele wskazywali często na nie, jako na źródło nieszczęścia, które nawiedza stronnictwo i daje powód do ataków zupełnie ~~pak~~ niepotrzebnych a często szkodliwych. Najwięcej się to spotęgowało w okresie moich rządów. Nie brakło i takich, którzy opowiadali, że owo otoczenie stanowi moje ramię a zapewne i mózg, bo nie chciano wierzyć, ażebym mógł sobie dać radę z różnymi sprawami. Czy i ile w tym było prawdy ?

Prawdą jest, że pierwsze premierostwo 1/ spadło na mnie niespodziewanie i w pierwszej chwili wytrąciło mnie trochę z równowagi swoim ciężarem. Nie mając zupełnie teoretycznego przygotowania do rozstrzygania różnych zagadnień, które się narzucały z nieubłaganą koniecznością i nie pozwoliły na długie rozmyślania, miałem chwile trudne i ciężkie. Nieraz musiałem się też mozolić całymi nocami, ażeby się nikogo nie radzić i zdradzać przy tym nieznajomość rzeczy albo zupełnego nieuctwa. Pomoc zaś jakakolwiek z tego otoczenia była mi zupełnie zbyteczną, bo ono nie umiało wiele więcej ode mnie a następnie miałem Radę Ministrów i urzędników, zarówno zdolnych jak i wypróbowanych.

Oświadczenia i enuncjacje, przygotowywałem sobie sam, nadając im odpowiedni kierunek i formę, przy czym korzystałem z uwag zarówno p. Wróblewskiego jak i Studzińskiego i z materiału dostarczonego przez nich. W drugim rządzie będąc 2/ miałem już więcej praktyki, a w trzecim 3/ nie było czasu na żadną robotę, gdyż miał on spokoju zaledwie parę godzin.

Bardzo dużo, głośno i złośliwie mówiono i pisano, jakoby przez dłuższy czas moim mózgiem miał być redaktor " Piasta" , p. Rączkowski. 4/ a nawet dochodziły mnie wieści, że on się miał za ten mózg uważać. Jest to co najmniej gruba pomyłka, jeżeli nie fantazja, albo też złośliwość.

Któż to był p. Rączkowski ?

Poraz pierwszy zobaczyłem go w Sejmie we Lwowie w roku 1914, gdzie mi go przedstawił p. Długosz proponując go jako redaktora "Piasta".

5/ Nie byłem nim zachwycony, sądząc po wyglądzie. Drobny, blady, małomówny, na chorego człowieka wyglądający. Gdy on odszedł z Długoszem, 6/ zbliżył się do mnie p. Dąbski 7/ i zapytał, czy my go angażujemy na redaktora. A gdy mu to powiedziałem, bez namysłu powiedział : zły robicie wybór, przecież to zwyczajny kabotyn.

Czas okazałxxkx, że się p. Dąbski pomylił. Rączkowski był doskonałym redaktorem i pismo postawił w krótkim czasie na bardzo wysokim poziomie. Był natomiast mniejszym dżentelmenem, bo przy pierwszej sposobności, swojego dobrodzieja Długosza wysadził z krzesła poselskiego i to niezbyt szlachetnymi sposobami. W czasie wojny światowej, oddał bardzo duże usługi sprawie polskiej, pracując równocześnie z całym oddaniem dla ludności wiejskiej, mimo licznych przykrości i niebezpieczeństw, na jakie się narażał. Za ten okres pracy, należy mu się prawdziwe uznanie.

P. Rączkowski, jako redaktor "Piasta" stykał się ze mną z obowiązku przychodząc po rady i wskazówki, dotyczące zarówno pisma, jak i stronnictwa. Gdy przeniosłem się do Prezydium Rady Ministrów, przychodził również, pomagając w akcji propagandowej, jaką Rząd i Rada Obrony Państwa prowadziły w czasie bolszewickiego niebezpieczeństwa.

Czy zastawiał się później powagą mojego urzędu, interweniując w ministerstwach, o tym nie wiedziałem. Natomiast wiedziałem, że nieraz chodziły za nim roje różnych ludzi chcących na jego stanowisku zarabiać. Oni mu też wbili w głowę rozmaite niewczesne pomysły, których się w lot chwytał i którymi się kompromitował. Czy robił jakie nadużycia, nie wiem. To tylko wiem, że go używali i nadużywali rozmaici ludzie i rozmaitej też konduity, zapraszając wzamian na czarną kawę, drugie śniadanie lub kolację. Że tak było, dowodzą choćby jego stosunki majątkowe wcale niepomyślne.

Że takie błędne gwiazdy towarzyszą każdemu rządowi, dowód leży choćby w tym, że p. Rączkowski kręci się znowu obecnie około tych co rządzą i zapewne tam nie jest żadnym doradcą.

W bliskich, albo raczej najbliższych stosunkach ze mną pozostawał poseł Bojko. Na mmej moje postanowienia mógł i powinien on wpłynąć choćby z racji swego stanowiska, będąc wiceprezesem Stronnictwa i ciesząc się bardzo dużą powagą. Wolał on jednak mieć spokojną głowę, niczym się nie zajmować a potem narzekać.

Często natomiast sprawiał mi sporo kłopotu różnymi interwencjami, szczególnie dla rozmaitych ulubionych Żydków.

Czy za to pobierał jaką zapłatę, nie starałem się dociekać. Natomiast stale go o to obwiniał prof. Dubiel, jego silny na tym polu konkurent. Jego łażenie po różnych urzędach podobno krzyżowało interesy Bojki, z czego ten ostatni robił nieraz kwestię gabinetową.

Obecnie wszyscy trzej zapaśnicy znaleźli się razem w obozie prorządowym.

Przez pewien czas do moich najbliższych współpracowników należał inżynier Jan Bryl. Pochodził on ze wsi Mikołajowice, w bliskim sąsiedztwie Wierzchosławic leżącej. Jako syn ubogiego gospodarza, własnym wysiłkiem ukończył Politechnikę we Lwowie i objął stanowisko w Wydziale Krajowym. Wobec najlepszej rekomendacji go przez dyrektora departamentu a jego przełożonego posła Kędziora, poparłem ~~gx~~ jego kandydaturę na posła do Sejmu w r.1919. Przy tych wyborach wykazał też wielką ruchliwość i wytrwałość w pracy.

Sam uważałem go za dodatni i wielce naturalny typ chłopskiego inteligenta, niezmordowanego przytem pracownika, choć od razu raziła u niego surowość w obejściu i mała wybredność w środkach i metodach działania. Inteligenci nasi, nazywali go też brusem.

Nie znam bliżej powodów, które go sprowadziły na drogę skrajnej demagogii, a co gorsza, oszczerstw i kalumnii, używanych stale jako zwyczajne środki walki politycznej a równocześnie ucieczki od wszelkiej odpowiedzialności. Odpowiedzią pewną byłby wyrok sądu honorowego, w składzie dla niego przychylnym, który jednomyślną uchwałą uznał go za człowieka bez etyki. Domyślam się, że jemu oczy przysłoniła gonitwa za majątkiem.

W bliższym stosunkach zostawał też ze mną przez parę lat dr. Franciszek Bardel, adwokat z Krakowa, znany od dość dawna ze swych ludowych przekonań. Pochodził, jak i Bryl, ze wsi znał ją też dobrze, mieszkał w punkcie ogarniętym przez ruch ludowy. A choć pomoc udzielaną chłopom, łączył z interesami swej kancelarii, to nieraz oddawał nam duże usługi. W czasie rozłamu ze Stapińskim, nie tylko został przy nas, ale bardzo gorliwie zajął się montowaniem nowego stronnictwa.

Małostkowość jego wyszła bardzo jaskrawo w okresie urzędowania p. Bardla jako ministra rolnictwa, gdyż dla drobnej osobistej korzyści nadużył swego stanowiska.

Ponieważ po ujawnieniu tej sprawy, zażądałem złożenia piastowanego przez niego mandatu poselskiego, zapłonął do mnie nienawiścią i robił wszystko co mógł aby mi szkodzić.

Nie wiem też dlaczego zawsze nienawidził wprost nieprzytomnie dr. Kiernika, który starał się mu odpłacać taką samą miarą.

Zaprzęgnięty w służbę sanacji, używał niezbyt przyzwoitych sposobów aż by stronnictwo wyrwać z rąk "Piasta". Było to w roku 1932, gdy p. Bardel przeszedł na służbę do partii rządzącej za cenę stanowiska dającego duże i pewne zarobki.

Tym, który niejako zajął jego miejsce w stronnictwie i w owym bliższym otoczeniu, był antagonistą p. Bardla dr. Władysław Kiernik. Wbrew ogólnej opinii nie wywierał on wcale decydującego wpływu ani na politykę stronnictwa ani też na moje postępowanie.

Natomiast jako człowiek pracowity i w dużej mierze obowiązkowy, siłą faktu zdobywał pewne stanowisko przodujące między tymi, co się zbytnio do pracy nie garnęli i radzi byli, jeżeli ją wykonał kto inny. Szczególną jego specjalnością było wyrównywanie rozmaitych różnic formułkami, przy których miał być wilk syty ale i owca cała. Uczciwy i przyzwoity do szpiku kości, miał stale słabość do różnych stanowisk, na których grzeszył prawie zawsze szkodliwym oportunizmem. Bezinteresowność jego wskazuje wiele posunięć, a brak podstawy do stawianych mu różnych zarzutów, wykazał wyrok sądu marszałkowskiego. W czasie wojny światowej hołdował z dużym przekonaniem austro- polskiemu rozwiązaniu. Potem jak wielu innych, zmienił przekonanie, niechętnie mówiąc o przeszłości.

Do tego ściślejszego sztabu należał również Bruno Gruszka wybrany posłem w powiecie jarosławskim. Miał on zawsze dobre chęci i nigdy żadnych ukrytych zamiarów. Co robił, to było jawne i szczere. Z powodu swego postępowania, które czasami było nawet trochę szorstkie, spotykał się z zarzutami niektórych członków klubu, którzy swoją niechęć przenosili także na szersze grono ludzi.

Charakter jego silny i niezłomność zapatrywań okazał się w całej pełni, gdy przyszły ciężkie próby a przy nich ludzka nieuczciwość która mogła zniechęcić i złamać każdego słabszego człowieka. On to wszystko przetrwał.

Mającym bardzo poważny głos w stronnictwie i przez stronnictwo specjalnie wyróżnianym był Jan Dębski, przez jakiś czas wicemarszałek Sejmu. Dobry mówca, porządny człowiek, nadający się do wielu rzeczy, tylko nie do polityki wogóle, a w szczególności do polityki ludowej i to jeszcze w tym czasie.

Urodzony oportunista, gotów był ustąpić wiele i każdemu, byle tylko mieć spokój, którego zawsze tak gorąco pragnął. Będąc bardzo gładkim i przyzwoitym, pozbawionym przy tym silniejszej woli, bardzo często stawał się ofiarą ludzi, którzy te słabe strony bezwzględnie wyzyskiwali. Nieraz też zdarzały się absurdy, w których p. Jan Dębski występował przeciw sobie samemu, dając obietnice i zapewnienia wzajemnie się wykluczające. Ogólnie mówiono, iż ten miał rację, kto mówił z nim ostatni. Dzięki tej jego dobroci wystąpił ze stronnictwa p. Skulski, nie mogąc się pogodzić z podobnym postępowaniem.

Do wpływowych i rządzących stronnictwem w pewnym okresie, należał także poseł Alfons Erdman. Specjalnością jego były wieczne konferencje, zbieranie różnymi drogami i różnych też wiadomości i formułowanie z tego różnych też politycznych. Zawsze na każde posiedzenie się spóźnił, na wszystkie plotki jednak przyszedł na czas. Wiedziano o tym w szerokich kołach, że p. Erdman spędza wielką część życia na plotkach i intrygach, ale ani się tym nie gorszono, ani też nie brano na serio.

Należąc pierwotnie do "Wyzwolenia", gruntownie też Stronnictwa nienawidził i dlatego rozmowami po kątach z coraz to nowymi wyzwoleńcami prowadzonymi, starał się je codziennie rozbijać, chwaląc się często do mnie dużymi sukcesami i wyznaczając terminy nastąpić mającej katastrofy.

Rzecz naturalna, że żaden z terminów się nie spełnił.

W czasie rozłamu w roku 1926, jak mi się wydawało, odegrał bardzo podejrzaną rolę, prowadząc znowu swoje rozmowy na dwie strony. Nie uzyskawszy mandatu, osiadł na roli, będącej własnością jego żony i jak mówił do mnie, sieje tatarkę, będąc zadowolony z nowego zajęcia.

Okazało się więc, że nie jest prawdą, co o nim mówili bliscy przyjaciele, że bez plotek, konferencyj, intryg i kuluarów sejmowych, nie ma dla niego życia.

Bardzo rychło wyrósł na luminarza partyjnego, młody nauczyciel ludowy ze Siedlec, Aleksander Niedbalski. Mandat poselski otrzymał on dzięki rezygnacji posła Szczepana Ciekota, który stanowił jakiś nieznany wyjątek pomiędzy chłopami.

Niedbalski będąc, jak mi się wydawało, chodzącą uczciwością używany był często do rzeczy niezupełnie licujących z jego powołaniem.

W okresie pewnych wstrząśnień w stronnictwie i złączonej z nimi walki podjazdowej, prowadzonej przeciw przez mnie przez ukrytych w stronnictwie piłsudczyków, odegrał rolę łącznika, przynosząc mi z tamtego obozu "komunikatykx wojenne" i ostrzegając nieraz przed niebezpieczeństwami, których nie było. Razem z Ratajem Dębskim i Błyskoszem pracował usilnie nad wysłaniem mnie do Stanów Zjednoczonych dla odpoczynku i zachowania " cennego zdrowia i życia" na przyszłość. Tę gorzką potrawę umiał przynajmniej odpowiednio podać.

Przy wyborach uzupełniających z okręgu Biała Podlaska, został wybrany Józef Kowalczuk, podobno buchalter z zawodu. Ulegają zabiegom i z wdzięczności za pomoc, udzieloną mu przy wyborach, wstąpił do naszego klubu, zajmując w nim stanowisko poważne i to zaraz na wstępie. Miał on rozmaite pomysły gospodarcze, które ludzi przewracały w głowie, tworzył spółki i przedsiębiorstwa, które zjadły sporo pieniędzy, różnych łatwowiernych społeczników. Sam niestety należałem także do nich.

Jako inicjator i kierownik owych instytucyj, a przy tym wygadany i jeszcze więcej nieprzegadany, wnet się dostał do kół kierowniczych klubu i stronnictwa, gdzie swoimi coraz to nowymi pomysłami, wnosił sporo zamętu, odbijającego się ujemnie na spoitości stronnictwa i jego pracy.

Współpraca nasza na polu ekonomicznym skończyła się tym, że myśmy stracili wszelkie wkłady a on jednak nabył paręset morgów gruntu, niedaleko Warszawy. Czy zrobił szczęście na tym ,- nie wiem, box czasem rachuby i buchalterów zawodzą.

Do największych figur w Stronnictwie należał bezsprzecznie Andrzej Pluta, gospodarz ze Szklar, wsi powiatu rzeszowskiego i ten powiat reprezentujący w pierwszym Sejmie polskim. Spotkałem się poraz pierwszy z nim w Krakowie przed samymi wyborami, gdzie przybył na moje wezwaniex, jako kandydat z listy "Piasta". Zrobił on na mnie jak najlepsze wrażenie. Miał bowiem wszystko czego należało wymagać od kandydata na te czasy. Poważny, wymowny, oczytany, rozumny,- a jak się okazało później - mówca, jakich między chłopami w Polsce jest niewielu.

Spostrzeżeniami swoimi podzieliłem się też z jego współkandydatami, proponując im postawienie Pluty, na pierwszym miejscu, jako najwięcej na to zasługującego. Żaden z zainteresowanych kandydatów nic nie powiedział, tylko Antoni Szmigiel z Babicy, przy wszystkich odezwał się do mnie: " Panie prezesie! Wy się na ludziach nic nie znacie. Przecież ten Pluta, to największy judasz, my go znamy wszyscy dobrze. Zresztą przekona się Pan później".

Niestety p. Szmigiel miał rację. Pluta był bezsprzecznie człowiekiem niesłychanie zdolnym, ale równocześnie krętym, tchórzliwy i nawskroś fałszywy. Te jego wady, nie tylko, że przeważały zalety, ale pchnęły go na drogę, która przyniosła duże szkody chłopom a nawet sprawom państwowym. ~~Krzywdą~~ Krzywdą, jaką mi zrobił, rzucając oszczerstwa i zarzuty, jakie mu najwięcej jadowita ślina przyniosła na język, nie chcę się zajmować. Robił to przecież, jak mówił - w interesie skrzywdzonych przeze mnie chłopów.

Natomiast boleję nad krzywdą, jaką jemu wyrządzono i nad zmarnowaniem talentów, jakie bezsprzecznie posiadał.

Jan Nawrocki z Odrzykonia, wsi powiatu krośnieńskiego, wyszedł jako jedyny poseł z naszej listy, postawionej w tym okręgu przy pierwszych wyborach w Polsce. Poparłem go, nie wiedząc, iż na to miejsce dostał się drogą niegodziwego oszustwa wobec innych kandydatów.

Ponieważ w czasie wojny światowej, postarałem się o zwolnienie go ze służby wojskowej, miał powód do wyrażania mi głośno i często, choć niepotrzebnie - swojej wdzięczności. W klubie i w zarządzie głównym stronnictwa, gdzie go dość nieopatrznie wprowadziłem , stał się prawdziwą plagą. Przemawiał przy każdym przedmiocie, będąc przekonany, że się zna na nim lepiej, od wszystkich fachowców, doprowadzając swymi bałamutnymi i długimi wywodami, ludzi do rozpaczy. Udając z jednej strony moralistę, zabiegał niesłychanie o zakupno dużej posiadłości w powiecie brzeżańskim starając się szantażować zarówno sprzedającego, jak i urząd, który mu miał tę tranzakcję zatwierdzić.

W czasie przewrotu majowego, odegrał haniebną rolę siedzącego na dwóch stołkach, mojego wielbiciela a równocześnie denuncjanta.

Nabytą wyżej wspomnianą realność, sprzedał za dolary Rusinom, sam zaś kupił folwark w Ostrowie, wsi należącej do powiatu jołoniaskiego, prowadząc gorszące procesy, z miejscowymi chłopami

Ostatnio zgłosił się do Bloku rządowego, szukając nowego punktu oparcia. Donoszono mi, że i ci zrezygnowali z jego usług.

Stale wyróżnianym i dodatnio się przedstawiającym, był wójt ze wsi Ciche, w powiecie nowotarskim i poseł z tamtego powiatu <u>Józef Bednarczyk</u>. Należał on do wszystkich naczelnych władz stronnictwa i cieszył się dużą powagą. Z czasem jednak Bednarczyk się zmienił. Najpierw zarzucił strój dawny a następnie i zdrowy rozsądek. Powodem mi ło być życie w Warszawie, tak daleko odbiegające od gór i lasów.

Na krótko przed śmiercią dwa razy z rzędu zmienił przekonania.

Hydra agitacyjna, nie przebierając w środkach, przedstawiała też przez dłuższy czas <u>posła Długosza</u>, jako złego ducha, który zaciążył nad stronnictwem i wpływał na moje postępowanie. Pomijam już fakt, że czynili to najwięcej ci, co nie wahali się niezbyt dawno czerpać z jego prywatnej szkatuły. Ale ktokolwiek by to robił, mijał się z prawdą. Że tak jest, dowodzą niezbite dowody.

P. Długosz przyszedł do Stronnictwa z mandatem poselskim, który otrzymał w powiecie gorlickim. W czasie wojny światowej, wykazał dużo odwagi i zrozumienia dla chłopów poniewieranych i uciskanych, przychodząc im gdzie tylko mógł, z pomocą. Zupełnie otwarcie oświadczył się za utworzeniem Niezależnego Państwa Polskiego. Jego wyłączną zasługą, był nasz wyjazd do Szwajcarii. Bez wahania poświęcił też stolec ministerialny, aby zdemaskować szalbierniczą i zdradziecką politykę Stapińskiego. Był też jednym z głównych założycieli "Piasta" i jego organu.

Stronnictwo opuścił po wyborach w roku 1928, - jak twierdzono - w obawie o swoje interesy naftowe. Zrobił to jednak, w przeciwieństwie do innych, w sposób kulturalny i przyzwoity. Zaś stronnictwo samo, nie okazało wobec niego tej przyzwoitości, usuwając go poza nawias, mimo jego bezspornych zasług.

Dyrektor Biura Melioracyjnego we Lwowie, inżynier Andrzej Kędzior, mniej może polityk, a więcej fachowy pracownik, swoją wiedzą, systematycznością, graniczącą nieraz z uporem, pracą realną, uczciwą, rzetelną, zapisał się jak najlepiej u wszystkich uczciwych ludzi w kraju. Do władz stronnictwa nigdy się nie pchał, choć się nie wymawiał od żadnej pracy. Należał do ludzi, którego zdanie zawsze ceniłem wysoko, choć nie zawsze mogłem się z nim zgodzić. Czasami utrudniał sobie położenie, mówiąc każdemu prawdę w oczy.

Bardzo wiele pracy włożył specjalnie w powiat mielecki i tarnobrzeski, przeprowadzając odwodnienie, które się stało dobrodziejstwem szczególnie dla chłopów. Chłopi się z początku nawet na tę robotę krzywili. Najwięcej niechętnie odnosił się do niej poseł Krempa, obawiając się wzmocnienia wpływów politycznych p. Kędziora. To też bardzo umiejętnie starał się chłopom wykazać, że właściwie Kędzior uczynił im wielką szkodę, gdyż im równe grunta poprzecinał rowami, narobił w nich dziur niepotrzebnych i sprowadził na głowy kłopoty, połączone z utrzymaniem rowów, pilnowaniem bydła ze strażnikami i karami.

Narazie miało to nawet i skutek, a p. Kędzior opowiadał mi z humorem o przegranym zgromadzeniu akuratnie w tej okolicy, dla której najwięcej zrobił.

Teraz się wszystko zupełnie zmieniło.

Czasami lubił być dziwnym oryginałem. Gdy na przykład przychodziła godzina 12-ta w południe, musiał iść na obiad, bez względu na wszystko. Raz w Wiedniu w roku 1917, Koło Polskie kończyło niezwykle ważne polityczne obrady, akurat o godzinie dwunastej. Za parę minut miało się odbyć głosowanie. Zauważyłem, że p. Kędzior, ówczesny jego prezes, ze sali wychodzi. Poszedłem za nim, próbując mu wytłumaczyć konieczność pozostania, gdyż zaraz będzie głosowanie, a my możemy przegrać. Stanął, popatrzył na zegarek - i powiedział krótko: - " Ja całe życie jadam obiad o dwunastej i dziś tego nie zmienię".

I nie zmienił !

Zdarzyło się, że w roku 1923, inżynier Dudek napisał artykuł, krytykujący słusznie gospodarkę drogową inżyniera Pawłowskiego, szefa oddziału drogowego przy Tymczasowym Samorządowym Wydziale we Lwowie.

P. Kędzior oburzony, napisał sam długie sprostowanie do "Piasta", żądając umieszczenia.

Ponieważ p. Dudek miał zupełną rację, a ponad to p. Pawłowski, zabrawszy ten mandat z Piasta, poszedł do innego obozu, zabroniłem umieszczenia sprostowania p. Kędziora.

P. Kędzior, dowiedziawszy się o tym tak się obraził, że o mało z nami stosunków nie zerwał.

Jako minister robót publicznych w gabinecie Skulskiego, przygotował wszelkie projekty robót melioracyjnych w kraju. Niestety kilku posłów z Dębskim na czele, nie dało mu tej pracy ani ukończyć, ani nawet w życie wprowadzić.

Obecnie napisał i wydał wielkie dzieło fachowe w tej dziedzinie, które go kosztowało parę lat pracy.

Za prawdziwą ozdobę Stronnictwa był uważany Włodzimierz Tetmajer, poseł ziemi krakowskiej. Cieszył się on większą popularnością w sferach inteligencji, niż na wsi, która szczególnie w krakowskim powiecie, nie mogła go jeszcze zrozumieć. Jakkolwiek szlachcic z pochodzenia, był demokratą, wierzącym w lud i jego posłannictwo dziejowe.

W czasie wojny światowej, wykazał wiele odwagi i poświęcenia. Zwolennik Koalicji, nie tylko wierzył w jej ~~xxx~~ zwycięstwo i odrodzenie Polski, ale miał odwagę głośno i otwarcie to mówić, a także wiarę tę przenieść na swoje otoczenie i w niej je umocnić.

Nazwisko jego stało się głośnym w związku z rezolucją z dnia 28 maja 1917 roku., która w polskiej ówczesnej polityce miała bardzo doniosłe znaczenie. Jako szef departamentu wojskowego Polskiej Komisji Likwidacyjnej, za dużo zwracał uwagi na stronę dekoracyjną, nie widząc czasem rzeczywistości.

Później nie odegrał już wybitniejszej roli, usuwając się od posłowania w pierwszym polskim Sejmie. Powodów bliżej nie znałem, choć twierdzono, że obraził się postawieniem go na drugim miejscu listy kompromisowej. Kandydując do drugiego Sejmu, nie ~~uzyk~~ uzyskał mandatu.

Ze Stronnictwa zgłaszał swoje wystąpienie kilka razy, lecz cofał je zawsze po załatwieniu pewnych drobiazgów z Rączkowskim.

Rozgoryczony, pożegnał nas paszkwilem, pełnym insynuacji, utrzymanym w tonie niezwykle ordynarnym. Ponieważ ukazał on się już po jego śmierci, mam podejrzenie, że zrobili to inni na jego rachunek.

Senatorowi Andrzejowi Średniawskiemu należy się zaszczytna karta tak w historii Polski odrodzonej, jak i wyzwoleńczego ruchu chłopskiego.

Należał do wszystkich władz naczelnych Stronnictwa. Będąc moim szczerym zwolennikiem, miał zawsze swoje zdanie i sąd samodzielny.

Od czasu powstania Stronnictwa Ludowego, pracował w nim rzetelnie i wytrwale, dzieląc jego nieraz bardzo ciężki los. Nie swątpił nigdy, choć nieraz bolał nad złością i podłością ludzką. Nie pragnął nigdy wyróżnienia ani zaszczytów, broniąc się od nich.

Przeszedł wiele, zacząwszy od skromnej pracy w powiecie, aż do Sejmu galicyjskiego, parlamentu austriackiego i Sejmu polskiego. Pracował wiele na polu gospodarczym, dopóki go rządy sanacyjne, w sposób równie podstępny, jak brutalny nie usunęły.

Przez całe życie dawał wiele na cele narodowe, a resztę majątku oddał Towarzystwu Rolniczemu.

Mikołaj Rej, zwany ogólnie czerwonym hrabią, był posłem do parlamentu austriackiego z powiatu pilzneńskiego, godząc się na program i cele Stronnictwa Ludowego.

Widząc, że na terenie parlamentu w tym czasie nie może wiele zrobić dla chłopów, złożył mandat poselski, by zrobić miejsce dla włościaninaJana Siwali. Zasłużył się wielce przy organizowaniu stronnictwa "Piasta", nie szczędząc pracy i trudów. Dołożył wiele starań dla zaprzestania walki pomiędzy duchowieństwem i Stronnictwem Ludowym. Łożył wiele na Legiony Polskie, choć zajmował stanowisko wybitnie koalicyjne. Jako delegat Stronnictwa, jeździł do Paryża w okresie tworzenia się Państwa Polskiego.

Po wejściu w życie ustawy o reformie rolnej, rozparcelował pomiędzy chłopów za bezcen znaczną część majątku zupełnie dobrowolnie.

Mimo dość wyraźnego usunięcia go w cień przez naszych radykałów, pozostał do końca życia wiernym Stronnictwu, interesując się wszelkimi przejawami jego pracy.

<u>Hr. Zygmunt Lasocki</u>, był człowiekiem , jakich się w Polsce nie wielu spotyka. Mimo swej biurokratycznej austriackiej kariery, nie zostało w nim nic, ani z biurokraty ani z austriaka. Postępowanie jego nie zdradzało też nigdy jego szlacheckiego pochodzenia. Uczynny, przyjacielski, zrównoważony, szczerze o polsku myślący.

Nie potępiając wszystkiego z przeszłości, wiedział, że przyszłość można tylko budować na ludzie polskim, ale ludzie świadomym i zadowolonym. Starał się też ten cel osiągnąć drogą ewolucyjną, z wykluczeniem wszelkich gwałtownych wstrząsów.

W czasie wojny światowej niósł skuteczną pomoc jej ofiarom, nie dbając o żadne przeszkody. Wielkie usługi oddał też powiatowi tarnobrzeskiemu, ratując wiele ludzi od ostatniej nędzy. Pracując usilnie dla sprawy Legionów rychło się zorientował w nieuczciwej polityce państw centralnych i stał się gorącym zwolennikiem Koalicji. W okresie tworzenia się Państwa Polskiego, sprawując w P.K.L. /Polskiej Komisji Likwidacyjnej/ obowiązki szefa departamentu administracyjnego, w czasach niezwykle ciężkich, wywiązał się bardzo dobrze ze swojego zadania.

Jako poseł polski w Wiedniu i Pradze, położył wielkie zasługi przy uregulowaniu stosunków pomiędzy tymi państwami a Polską. Jemu niemal wyłącznie zawdzięczać należy zawarcie różnych umów i traktatów pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

Do tej pory jest czynnym członkiem władz Stronnictwa i niezwykle ofiarnym, nie mającym poza tym nigdy żadnych pretensji.

Hierarchicznie biorąc, miejsce Fluty w Stronnictwie zajął Narcyz Poczek, zajmując już przedtym dość wybitne stanowisko członka Zarządu Głównego i Rady Naczelnej.

Człowiek o miernych zdolnościach ale przesadnych pretensjach, żyjący i chwalący się zasługami swego ojca i chłopskim pochodzeniem. Bałamutny w przemówieniach, fałszywy w postępowaniu, traktujący poselstwo jako niezły i wygodny kawałek chleba. Wszystkie jego występy znamionował brak znajomości rzeczy i zdecydowania, które dość zręcznie zakrywał dużym krzykiem i zawsze używanym patosem. Nawołując do pójścia na barykady w obronie chłopów przed obecnymi rządami, po wygłoszeniu zaklęć i przyrzeczeń, zdradził Stronnictwo w czasie dla niego najcięższym.

Należał do najbliższego, decydującego koła w Stronnictwie i przez niektórych był uważany za mojego następcę.

Piotr Chwaliński wybrany posłem do drugiego Sejmu w powiecie wieluńskim, zaawansował odrazu w Stronnictwie na dużą figurę. Zdolności wielkich nie posiadał, miał jednak trzeźwy pogląd na wiele spraw, które też traktował poważnie i rzeczowo, nie uznając żadnej blagi ani dwuznaczności. Dużą jego wadą była chaotyczność pojęć i niecierpliwość, co często robiło go wybuchowym i gwałtownym i przy tym zrażało do niego ludzi nawet mu bardzo oddanych. Z każdym rokiem znać było u niego postęp i pewne uporządkowanie myślowe, co stwierdzało jego pracę nad sobą.

./.

Przetrwał wszystkie nasze kłopoty i nie załamał się mimo więzienia i udręczeń, jakie zmuszony był przechodzić. Należał zawsze do tych bliżej mnie stojących.

Bardzo poczesne stanowisko zajął w stronnictwie Jan Madejczyk, wójt z gminy Wróblowej, wybrany posłem do drugiego Sejmu w powiecie jasielskim. W usposobieniu sporo podobny do Potoczka i chętnie z nim przestający, nawet w czasach, gdy znajomość podobna była powodem różnych drażliwości.

Dobry mówca, niezły pracownik, nie palący się jednak bardzo do niczego w myśl zasady: rób powoli, a będziesz miał dłużej. Od Potoczka znacznie więcej inteligentny i więcej też umiejący, miał z nim jedną cechę : za wszelką cenę utrzymać mandat i wszystko, co do niego przywiązane, unikać zaś wszelkich przeszkód i sporów tak ze swoimi jak i z obcymi. Nie mącić też nikomu spokoju.

Obowiązki wobec Stronnictwa wykonywał solidnie, o ile one nie wymagały ofiar materialnych. Umyślnie przeglądałem księgę udziałowców "Piasta", z której się można było dowiedzieć, że pobierający od szeregu lat po tysiąc złotych miesięcznie p.poseł, nie był w stanie wyrównać udziału, który wynosił aż dwadzieścia złotych razem.

Należąc do najwyższej kategorii w stronnictwie, spotykał się zawsze z uznaniem jasielskiego starosty, który niejednokrotnie wyrażał się o Madejczyku z bardzo dużym uznaniem. - A chłopi wówczas zapełniali więzienia...

Do zespołu decydujących mężów w Stronnictwie, tak w okresie pierwszego Sejmu Polskiego, jak i lat następnych należał Henryk Wyrzykowski.

Jego zawodu ani pochodzenia nigdy nie znałem, ani się też nie starałem poznać. Wiedziałem, że był członkiem Rady Stanu, prowadzącym razem z Dąbskim politykę austrofilską i pragnącym wprowadzić na polski tron Karola Stefana. Nie mógł się pogodzić z upadkiem przy wyborach do pierwszego Sejmu, a wprowadzony do Zarządu Głównego Stronnictwa przychodził na każde posiedzenie klubu, wnosząc ferment i zamieszanie swoją wprost niepoczytalną demagogią.

Wybór do Sejmu w roku 1922, przewrócił mu w słabej głowie do reszty, usuwając już wszelkie hamulce demagogii, krzykactwa i intryg przez zwolennika Habsburgów wprowadzonych. Na puszystość, pewność siebie w sprawach, na których się zupełnie nie rozumiał, zła wola, małostkowa mściwość, występowały u niego niemal codziennie.

Później dopiero z okazji jego fachowych występów w Sejmie w sprawach skarbowych i budżetowych, dowiedziałem się, że był ongiś buchalterem w małej instytucji kooperatywnej.

W czasie układów pokojowych w Rydze, kręcił się nieproszony koło przewodniczącego delegacji p. Dąbskiego, a swoim zachowaniem się spowodował wiele interpelacji do mnie zwróconych.

Wskazywano też często na zakupno drukarni przez niego, tuż po ukończeniu układów.

Może to tylko złe języki, a może p. Wyrzykowski i tem też był buchalterem.

Jeżeliby należało szukać tych, co zatruwali atmosferę, podniecali zawiść, wnosili ferment do stronnictw ludowych, to jedno z pierwszych miejsc, powinno przypaść p. Wyrzykowskiemu.

W swojej długiej, wcale jednak niemozolnej drodze, zdążył popierać Habsburgów, wejść do Rady Stanu, przeskoczyć do "Piasta" zdradzić go, by przejść do "Wyzwolenia", zdradzić "Wyzwolenie" i stać wciąż na krawędzi wąskiego pomostu, łączącego go ze stronnictwem ludowym, do czasu, gdy buchalteria nie podyktuje innej drogi i nie zapewni upragnionego mandatu.

Wybitniejszą rolę odgrywał w Stronnictwie przez pewien czas, profesor <u>Gabriel Dubiel</u>, uważany za lepszą głowę przez swoich dawnych kolegów. Każdy jego wróg, musi mu przyznać zdolności wcale nieprzeciętne, jak przyjaciel musi się zgodzić, że one zostały albo zmarnowane albo też na złe użyte.

Mimo dość nadierżystego wyglądu był człowiekiem zmiennym, woli pozbawionym, chodzącym zawsze granicą pomiędzy względną przyzwoitością i każdym łobuzerstwem. Z jednej strony potwarca i kalumniator, z drugiej strony tchórz, zdolny do największego upokorzenia.

Karierę polityczną rozpoczął u Stapińskiego, poczym przerzucił się do Piasta, aby znowu do Stapińskiego powrócić, szukając pola do destrukcji, która była jego żywiołem i mandatu poselskiego.

Perspektywa mandatu ściągnęła go znowu do Piasta, a wszedłwszy do Sejmu polskiego, w roku 1922, rozpoczął wielką serię interwencji, walkę na tym tle z Bojką i akcję lewicową w rozmaitych kierunkach. Wciągnąwszy do hulanek w Warszawie zdemoralizował kilku posłów ludowych, doprowadzając ich do utraty majątku, zdrowia a nawet i życia.

W czasie wojny z bolszewikami zapisał się jako dezorganizator i tchórz. Nie lepiej także przy plebiscycie na Śląsku.

Każdą obelgę schował do kieszeni, jeżeli nie czuł bezwzględnej przewagi. Godność i honor były u niego nieistniejącymi rupieciami.

Sam patrzyłem jak oficer spoliczkował go w hotelu Pollera w Krakowie, a jedyną reakcją na tę zniewagę ze strony p. kapitana Dubiela a równocześnie posła ludowego, była ucieczka do pokoju.

Do tej ostrej, choć niedostatecznej oceny zalet p.profesora dodam, że był to jeden z najgorszych wrzodów kompromitujących ruch ludowy i rozsadzający go wewnątrz i zewnątrz.

Nareszcie nie mogąc oszczerstwami, rzucanymi na wszystkie strony wyrobić sobie beztroskliwego stanowiska w Stronnictwie Ludowym, poszedł do sanacji, gdzie otrzymał pobory i gwarancję nietykalności za wszystko, co robi. Żyjąc znowu w dobrej komitywie z tymi, na których pluł niedawno, pluje znowu razem z nimi na drugich.

Człowiekiem o nieposzlakowanej uczciwości i prawości charakteru, był Jan Siwula, b. poseł z powiatu ropczyckiego. Znając jego szlachetny, niezłomny charakter i kwalifikacje na posła conajmniej równe z innymi, wiedząc ponadto, że znajduje się w ciężkim położeniu materialnym, żyjąc na łasce syna, proponowałem mu dwukrotnie pierwsze miejsce na naszej liście przy wyborach do Sejmu polskiego. Dwukrotnie mi też podziękował, ale też równocześnie odmówił, motywując niezdolnością do wydatnej na te czasy pracy. Żadne moje przedstawienia nie zdały się na nic.

Od roboty politycznej w stronnictwie wcale się nie usuwał, będąc na posterunku do ostatnich dni swojego życia.

Żyjąc w niedostatku, zachował niewzruszoną godność i ambicję, ale też przywiązanie i uznanie całego powiatu.

Do owych bliskich mnie, należał poseł Brodecki od czasu swojego wyboru na posła i do ostatnich niemal dni. Do stronnictwa bezsprzecznie przywiązany, pracowity, wymowny, przyjacielski, łatwo jednak zmienny, wpadający z jednej ostateczności w drugą. Duża przestrzeń zostawała zawsze pomiędzy jego mocnym słowem a słabymi niejednokrotnie czynkami. Że pan sędzia granitem nie był, odczuwałem na sobie.

W przeddzień wyroku w procesie brzeskim przybył do mnie z kilkoma posłami, wygłosił długie przemówienie i zapowiedział wyraźną demonstrację na sali sejmowej na wypadek skazującego wyroku.

Po tej głośnej i buńczucznej zapowiedzi p. Brodacki wyszedł, jakby nic nie zaszło, siadł na pociąg i pojechał do domu, pociągając ze sobą opierających się posłów.

Zostawał on w stosunkach z Dubielem i pod dużym jego wpływem i obaj też w pewnym momencie szukali oparcia u wojewody w Krakowie. p. Brodacki jednak się przezornie wycofał.

Mimo wszystko ściga go mściwa ręka rządu, chcąc zrobić z niego z jednej strony żebraka, a z drugiej przestępcę.

Mimo tych jego słabych stron, należy go zaliczyć do najwięcej ruchliwych i pożytecznych ludzi w stronnictwie. W stosunkach normalnych mógłby oddać Państwu i chłopom nieocenione usługi.

Dr. Stanisław Biały naczelnik sądu powiatowego w Brzozowie, wybrany na posła do parlamentu własnymi wysiłkami, znalazł się w Klubie i w stronnictwie już po wyborach. Spokojny, grzeczny, układny, nie nadawał się do walki politycznej ani metod, jakie należało w tym czasie prowadzić.

Toteż zapraszał mnie nieraz do siebie, celem odparcia ataków skierowanych przeciw niemu przez konkurenta, Walentego Toczka

Był też zasadniczym przeciwnikiem wszelkich posunięć gwałtownych, ceniąc ponad wszystko spokój i porządek. Zawsze co do niego miałem dziwne podejrzenie, że przy stronnictwie trzyma go tylko wytworzona koniunktura polityczna.

W czasach dla stronnictwa ciężkich, umiał się chować bardzo przezornie, choć mu przecież wiele zawdzięczał. Z naszego ramienia piastował mandat poselski i senatorski, a następnie członkowstwo Tymczasowego Wydziału Samorządowego, nie próbując wyciągać z tego żadnych wniosków, gdy stronnictwo znalazło się w potrzebie. A mógłby to zrobić bez żadnych trudności.

Walenty Toczek antagonista p. Białego, dostał się szczęśliwie do Sejmu jako kandydat Piasta na okręg przemyski. Wszedł jako naturalny polski włościanin, który nie zmienił się zupełnie zachowując nie tylko strój ale trzeźwy pogląd na świat.

Raptem ni stąd ni zowąd p. Walentemu uderzyła krew do głowy. Odnalazł w sobie zdolności polityczne, dyplomatyczne a nawet skarbowe. Zaczął też snuć plany w tych dziedzinach, zamęczając nimi klub, a potem komisje sejmowe.

Gdy podczas dyskusji w komisji skarbowej zaczął snuć swoje plany, wywołując uśmiech politowania u uczestników, figlarz Moraczewski zawołał go na bok i obwieścił mu, że jest zdumiony jego znajomością xxxxx sprawy, że uważa go za najlepszego kandydata na ministra skarbu. Było to w okresie rekonstrukcji gabinetu. Do Toczka nikt się nie zwrócił z propozycją konkretną, ale go wielu bujało, rozwodząc się nad jego zdolnościami.

Tym go zwichnęli, zawrót głowy się xxxxx wzmagał, aż doprowadził do zupełnego zwichnięcia, dość obiecującego chłopa.

Nieraz też powtarzano, mając na uwadze Walentego Toczka, że jak się ma słabą głowę, to się nie powinno wychodzić na piętro.

Prawdziwym symbolem spokoju, powagi i uczciwości był poseł Józef Jachowicz, wybrany z powiatu łańcuckiego, wójt i zamożny gospodarz ze wsi Strażów.

Obowiązki swoje spełniał nadzwyczaj sumiennie, ciesząc się bezwzględnym zaufaniem powiatu. Za główny i jedyny jego grzech, popełniony w polityce ludowej, uważano zakupienie kawałka gruntu dla dzieci od hr. Stadnickiego. Zczasem jednak grzech ten mu podarowano, a obecnie ma za sobą znowu cały powiat. Zawsze cichy i skromny i zawsze daleko widzący.

Przeciwieństwo Jachowicza, stanowił Jan Pieniążek, poseł powiatu przeworskiego, wójt i bardzo zamożny gospodarz ze wsi Mokra Strona.

Był zawsze członkiem Zarządu Głównego i był też zaliczony do najwięcej zaślepionych witosowców, do czego i on się ostentacyjnie przyznawał, a czego sobie za zaszczyt wcale nie uważałem.

Pociągający wygląd zewnętrzny, nieposlednia uroda, ładne wąsy, tupet i pewność siebie, stanowiły najwięcej wartościową stronę p. posła Pieniążka.

Gorzej już i to znacznie było ze zdolnością, znajomością jakiegokolwiek zagadnienia a nawet ze zwyczajną przyzwoitością i prostym honorem, o którym tak dużo lubiał deklamować. Cała jego ideologia obracała się zawsze około utrzymania mandatów poselskich w rękach chłopów, naturalnie z uwzględnieniem jego kandydatury.

Zawsze deklarował dozgonną wierność stronnictwu, uwarunkowaną drobną tylko rzeczą: mandatem poselskim. Nigdy nic nie czytał i nic też nie wiedział, wygadując na zgromadzeniach niestworzone rzeczy. Czy w danej sprawie chodziło o trzysta tysięcy czy o trzysta milionów, nie robiło to dla niego żadnej różnicy.

Deklamując o swoich zasługach wobec państwa, zagroził rozbiciem większości sejmowej, jeśli komisja ministerialna w ciągu tygodnia nie wyjedzie do Mokrej Strony, celem obniżenia mu klasyfikacji gruntu i z tym związanych podatków.

I wyjechała.

Uważał się za specjalistę w sprawach wojskowych i niejednokrotnie pouczał oficerów, generałów a nawet ministrów spraw wojskowych o różnych zagadnieniach dotyczących sztuki i taktyki wojskowej.

Słuchano go pobłażliwie, zakrywając sobie twarz rękami albo trzymając się za rozstrzęsione brzuchy ze śmiechu.

Jak sobie wyobrażał poczucie honoru, świadczyć może podany, choć wcale nie jedyny wypadek. Domagając się pierwszeństwa na liście okręgu rzeszowskiego, w r. 1928 podpisał deklarację opiewającą że na wypadek uzyskania xxxxxxxxxxjarosławskim przez następnego kandydata p. Gruszkę, większej ilości głosów w powiecie jarosławskim niż on, Pieniążek w przeworskim, natychmiast po wyborach mandat złożyż.

Gdy się tak stało, nie tylko mandatu nie złożył, lecz czynił brzydkie zabiegi o usunięcie Gruszki ze stronnictwa, ażeby słowa nie było komu dotrzymać. Kiedy zaś w obecności jego takie postępowanie nazwałem po imieniu, powiedział, że jego honor nie pozwala na pozbycie się poselstwa i zażądał zwrotu deklaracji. Przyzwoity nad wyraz p. Gruszka, położył to wszystko na karb głupoty i deklarację mu zwrócił. " Honorny" zaś p. Pieniążek przy wyborach zaasekurował się i na drugiej liście. Wreszcie po wszystkich zaklęciach i oświadczeniach na wierność Stronnictwa i mnie składanych, nie chcąc naruszać honoru, powędrował do B.B. na którym tyle psów do ostatnich dni wieszał.

Inżynier Rady Powiatowej w Dobromilu, Jakub Pawłowski, bliski posłowi Brylowi zawodem, był w polityce tylko jego echem. Sam niezły człowiek, nie umiejący jednak zdobyć się na krok samodzielny, stał się wykonawcą wszystkich pomysłów człowieka pozbawionego wszelkich skrupułów moralnych. Mimo jego wytężonej pracy wiecowej, przy której nie cofał się przed żadną kolumnią, zdemoralizował obszerny i dobry okręg przemyski, nie mówiąc o innych. Bardzo przykro mu to przypominali chłopi, po jego nawróceniu się i trąbieniu do odwrotu.

Razem z innymi wyzwoleńcami dostał się do naszego klubu p. Anusz Antoni, wybrany gdzieś w okolicy Warszawy. Uważano go ogólnie za chodzącą uczciwość, której nigdy i w niczym podejrzewać nie wolno.

Taką opinię, nie dopuszczającą żadnej dyskusji, wyrabiał mu p. Erdman.

Z rozumu ani z uczciwości nie mogłem go poznać, ale poznałem go z niesłychanej zuchwałości, gdy napisał o mnie książkę robiąc mnie geniuszem, co najmniej równym Piłsudskiemu, a niedługo w innej książce, zmieszał mnie zupełnie z błotem. Dziwne są drogi niektórych "uczciwych" ludzi.

Ani się na włos nie zmieniłem, ani mu przykrości żadnej nie zrobiłem, ale ponieważ Piłsudski rzygał na mnie śliną, to i on musiał to samo robić. A przecież " uczciwość" jego miała nie podlegać żadnej dyskusji.

Tym samym sposobem w klubie "Piasta" znalazł się poseł Małupa Jan, wybrany w powiecie miechowskim.

Działalność jego ograniczała się do projektów naprawy skarbu przez założenie kooperatyw mleczarskich, nudnych na ten temat przemówieniach, zmianie nazwiska na Gawlikowski, występach różnych o charakterze mocno niepoważnym i trzymaniu się mandatu jako rzeczy zupełnie nieodłącznej.

W roku 1928 przed samymi wyborami do Sejmu widząc swój mandat zagrożony jako kandydata na drugim miejscu, przysłał do mnie do Krakowa, bardzo liczną delegację, popierającą jego kandydaturę. Sam zaś przyniósł manuskrypt, będący niesłychanym paszkwilem na Piłsudskiego proponując mi ogłoszenie go drukiem.

Gdy odpowiedziałem, że ja nie jestem paszkwilantem i tu nie chcę z Piłsudskim konkurować, manuskrypt zabrał oświadczając, że on to sam ogłosi. W dwie godziny później, delegację poprowadził do starosty krakowskiego, która go prosiła o poparcie p. Gawlikowskiego na liście bloku rządowego.

Wielką pracowitością i znajomością niemal wszechstronną odznaczał się senator Józef Buzek. Nie miał też on nigdy pretensji do żadnych odznaczeń ani stanowisk w Stronnictwie, choć nauka i zasługi same go wysuwały.

Zajmując wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej, pozostał zawsze, jakim był z początku, a więc przyzwoitym człowiekiem.

I na to zdobyło się bardzo niewielu.

Wojciech Sikora, poseł z powiatu ostrowskiego, był jednym reprezentantem poznańskiego w klubie " Piasta".

Podziwiałem jego cierpliwość, gdy codziennie przychodziło mu słuchać różnych herezji, o których się w poznańskim nie śniło. Nie wiele sobie jednak z tego robił, trzymając się starych i rozsądnych, idąc równocześnie za zdrowym postępem. Wiele nie zrobił, ale sumiennie swoje obowiązki spełniał, posiadając przy tym charakter i ustalone przekonanie, a to już dużo na te czasy.

Poseł Janeczek Michał, wybrany w powiecie kozienickim i to podobno z listy narodowej, zdobył sobie w klubie duże poważanie. Umiał dość dużo i uczył się jeszcze więcej. Mówił bardzo logicznie, mniej jednak logicznie postępował.

Nie wiem co go sprowadziło na drogę warcholskiej roboty, przy której zatracił dobre początki swej pracy i został zepchnięty w cień zapomnienia.

Stał się podobno ofiarą polityki p. Dąbskiego, aby potem brnąć dalej aż do sanacji, gdzie się zakończył pochód demagogii i krzykliwego radykalizmu.

Duża szkoda, że ludzi podobnych zmarnowano wielu i to bezpowrotnie. Można było dużo z nich mieć.

Pomiędzy senatorami i posłami wybranymi w r.1922 w Małopolsce Wschodniej, na pierwsze miejsce pod wielu względami, wybijał się Władysław Ostrowski inżynier kolejowy ze Lwowa.

Pracowity, nadx wyraz przyzwoity, punktualny, prostolinijny, wzór człowieka Polaka i obywatela. Takim przeszedł przez Sejm, takim był w czasach zwycięstwa i w czasie klęski, takim pozostał do tego czasu.

Zarzucane mu przeczulenie pod względem narodowym, wcale za błąd uważane być nie może.

Antoni Pasicki - poseł z okręgu samborskiego, aczkolwiek jeszcze młody, wykazywał dużo znajomości rzeczy, zrozumienia położenia i wytrwałości w zamierzonej robocie. Dobry mówca, orientujący się polityk, rozważny w posunięciach, zdecydowany w postępowaniu, miał odwagę brać odpowiedzialność za swoje czyny, nie ulegając tak wszechwładnej demagogii.

Wiem, że mimo padających na niego gromów, nie robił żadnej próby dla szukania łaski u wszechwładnych dziś przeciwników. Utrzymał honor i utrzymał zasady.

Człowiekiem nieposzlakowanej prawości charakteru okazał się poseł Adolf Saraniecki. Był on sędzią z zawodu, pochodził podobno z miasteczka Otyni, powiatu tłumackiego.

Nie pchał się nigdy do niczego, robił co na niego przypadło, robił z przekonania i zawsze robił dobrze. Zdaje mi się, że za te krótkie chwile przyjemności mandatowych, pokutuje do dziś dnia, płacąc ze swej skromnej pensji długi, które kto inny narobił.

Poza resztą posłów ze Wschodu, ludzi na ogół przyzwoitych spełniających z większą lub mniejszą gorliwością swoje obowiązki na szczególną uwagę zasługuje poseł Władysław Kosydarski i senator Ludwik Hamerling, wybrany w województwie stanisławowskim.

Kosydarski, pochodzący z Tarnowa, douczył się w czasie wojny na inżyniera, w poszukiwaniu więcej intratnego zawodu. Chwycił się pracy przy odbudowie, prowadzonej przez rząd austriacki, nie zapominając o sobie, mimo, że mu wojna nie wyrządziła żadnej szkody.

Nie znałem go przedtym nigdy i nie umiałem ocenić u niego tak wad jak i zalet.

Jeden z posłów powtarzał mi dość często, że źle się stało z Kosydarskim za dużo tężyzny w rękach a za mało w głowie. W klubie uważał za święte przykazanie powtarzać wszystko za mną, jak za panią matką. Chodził też prawie codziennie po natchnienie do marszałka Sejmu p. Rataja. Z czasem jednak ufny w swoje

./

wiadomości fachowe, szczególnie w dziedzinie przemysłu i handlu, zaczął wnosić ferment, próbując rzucać podejrzeniami na prawo i lewo, dodając do tego porcję demagogii, która miała wyrównać jego braki fachowe. Rozpędziwszy się w tej robocie, nie wahał się już wprost rzucać oszczerstwami, nie troszcząc się ani o następstwa ani o podstawę. Nadużył dobrej woli i prawa klubu, wyjeżdżając do Ameryki, ~~Nadużył dobrej woli~~ pozwalał też sobie na różne występy, zupełnie z zasadami klubu nie zgodne.

Rzucając pioruny na łamiących zasady partyjne, przyjął równocześnie stanowisko w instytucji, zostającej pod wpływami innej partii. Przewrót majowy nazwał prostym rozbojem a Piłsudskiego bandytą, obiecując stworzyć bojówkę, która z nim zrobi porządek. A w niedługim czasie wynosił pod niebiosa jego bohaterstwo i poszedł pod jego rozkazy, lejąc strugami pomyj na tych, z którymi żył, pracował a nawet z ich pracy skorzystał.

Jeden z jego najbliższych kolegów na moje pytanie, skąd ta zmienność u niego pochodzi, powiedział : przypatrz się pan na jego błędne oczy, a znajdzie się wytłumaczenie.

Nie wiem do dziś dnia, czy Bryl wynalazł Hamerlinga, czy Hamerling Bryla, to tylko wiem, że wnet po wyborach, przy których Hamerling został senatorem z województwa stanisławowskiego, zjawili się obydwaj w Warszawie w jak najlepszej komitywie.

Pan Bryl nie omieszkał też odrazu przedstawić mi nowego członka Stronnictwa, wygłaszając przy tym przemówienie, pełne komplementów pod adresem nowego dygnitarza.

Co Brylowi brakło, powiedział mi o sobie p. Hamerling.

Na pierwszy rzut oka zdawało mi się , że p. Hamerling jest a przynajmniej powinien być człowiekiem przyzwoitym na swój sposób , a przy tym, mimo swego szerokiego doświadczenia, mocno naiwnym.

Powiedziałem to nawet Brylowi, na co dostałem odpowiedź: " to nie szkodzi, kiedy ma dolary".

To wiedział i cenił nie tylko Bryl, ale w całej Polsce mówiono, że nie tylko miliony przywiózł, ale ich znacznie więcej w Ameryce zostawił. Sam też Hamerling postarał się w Polsce o reklamę, która z niego zrobiła nie tylko bogacza, ale i polityka mogącego bardzo wiele.

./.

Najzabawniejsze, że i on też w to wierzył, uważając się za powołanego do przeprowadzenia wielkich w Polsce reform, który jakby na niego czekały.

Majątek swój, który się składał z domów i gotówki pozostawionej w Ameryce, z akcji różnych spółek i towarzystw, z domów we Francji i Polsce, z gruntów złotodajnych, które liczył na setki tysięcy hektarów, stawiał jako zastaw w razie nieudania się przedsięwzięcia. Twierdził, że z prezydentem Ameryki łączą go bardzo bliskie stosunki, z rządem jest jak najlepiej, u senatorów bywał na przyjęciach i przyjmował ich też u siebie, wielką część pracy ma także za sobą. Chce i może Państwu Polskiemu zrobić wielką przysługę, a w pierwszym rzędzie ugruntować jego skarb i finanse przez zaciągnięcie wielkiej pożyczki na bardzo dobrych warunkach. Pragnie jednak ażeby ten wielki splendor spadł na Stronnictwo Ludowe i dlatego on się podejmie tej akcji wówczas, kiedy Stronnictwo go do tego upoważni.

Wywody jego poparł poseł Bryl, zaznaczając, że to znowu nie są tak trudne rzeczy, trzeba się tylko umieć do nich zabrać a lepiej tego od p. Hamerlinga zapewne nikt nie potrafi.

Nie czując się do tych rzeczy powołanym, odesłałem p. Hamerlinga do właściwych czynników.

Rzecz sama okazała się zupełną farsą ku zmartwieniu p. Hamerlinga, który w nią nie przestał wierzyć.

Złośliwość ludzka, nie pozostawiając suchej nitki na Hamerlingu, w wielkiej mierze niesłusznie przypisywała mu także wielki wpływ na Stronnictwo Ludowe i jego politykę. Szczególnie miało to dotyczyć naszego układu ze stronnictwami prawicy i środka, zawartego w roku 1923. Tu mi więc choć nie poraz pierwszy stwierdzić wypadnie, że p. Hamerling, do spraw Stronnictwa nigdy się nie mieszał, wpływu żadnego nie wywierał a o istnieniu układu dowiedział się na posiedzeniu klubu w czasie debaty na nim.

Czułem, że tak pochopnym wyrzuceniem go ze Stronnictwa uczyniliśmy mu niezasłużoną krzywdę. Stało się to skutkiem nacisku i terroru tych, ci nie długo potem, opuścili oczyszczone od Hamerlingów Stronnictwo. Nie zrobię im krzywdy gdy powiem, że wielu z nich sądząc Hamerlinga, byli od niego gorsi.

Posła Mariana Szydłowskiego - zgłosił do Stronnictwa p. Długosz. Wyszedł on z naszej listy państwowej, opłacając koszta wyborcze kwotą, kilkanaście tysięcy wynoszącą.

Próbując szczęścia w większej polityce, założył dziennik "Echo Warszawskie", w którym utopił znaczną część swego majątku narażając się na różne przykrości.

Ja uważałem go zawsze za przyzwoitego człowieka, będąc w sprzeczności z wielu innymi, którzy p. Szydłowskiego oceniali jako spekulanta, szukającego wszędzie interesu. Po jego zachowaniu się w okresie procesów brzeskich i moim wyjeździe z kraju, muszę uznać, że nie miałem zupełnie racji.

Dzięki poparciu p. Rataja, przy wyborach w roku 1922, weszli do Sejmu z naszego ramienia panowie Miedziński i Polakiewicz. Pierwszy z listy państwowej, drugi z okręgu wyborczego białostockiego. Posunięcie p. Rataja i jego najbliższych przyjaciół rozumiałem, jako chęć utrzymania ściślejszego kontaktu z samym Piłsudskim. Gdy więc Miedziński, dzięki tej pomyłce dostał się na listę państwową - drugi będąc płatnym przez Stronnictwo sekretarzem, nadużył jego zaufania i postawił się na liście okręgowej sam i to na pierwszym miejscu.

Już w czasie wyborów stało się widocznym, że stanowią oni wraz z innymi jaczejkę p. Piłsudskiego, mając na celu opanowanie lub rozbicie klubu.

To też wiedząc o tym, postanowiliśmy ich, a w szczególności p. Polakiewicza do klubu nie przyjąć.

Nie zważając na wszystko, wystawiał on przed drzwiami lokalu całymi dniami, robiąc zabiegi, jakie mógł, prosił, molestował, aż zmiękczył wielu i nareszcie do klubu się dostał. Udawał dłuższy czas spokojnego, układnego, łasił się szczególnie koło mnie, a przy najbliższej sposobności zdradził, przechodząc wraz z Dąbskim przez wszystkie Stronnictwa Ludowe.

Miedziński starał się kilkakrotnie doprowadzić do zupełnego porozumienia pomiędzy mną i p. Piłsudskim. W tym celu przygotował rozmowy, które się odbyły w jego mieszkaniu. Nie zdało się to na nic, bo nie mogłem się pogodzić ani z zasadami p. Piłsudskiego ani też z jego taktyką.

Gdy się tylko nadarzyła sposobność, zemścili się na mnie wszyscy w sposób najwięcej wyrafinowany.

Bardzo duże zdolności okazywał poseł Zygmunt Rusinek, który nie wiem jakim sposobem dostał się na naszą listę i wszedł do Sejmu. Znałem go jeszcze jako akademika z różnych, bardzo odważnych występów w czasie wojny światowej, spodziewałem się więc po nim bardzo wiele.

Niezawodnie tak by się stało, gdyby się był nie zaplątał w różne interesy, które go zniszczyły niemal pod każdym względem. Stracił majątek, zdrowie i opinię, którą u nas posiadał. Co się z nim stało później, nie mogłem się dowiedzieć.

Wzorem prawości i przyzwoitości był poseł Adolf Sarzniecki wybrany w roku 1922 we Wschodniej Małopolsce, sędzia z zawodu.

Nieopatrznie dał się wciągnąć do władz nadzorczych jednej z sezonowych instytucji, niby to włościańskich, za którą płaci ze swej marnej pensjix jej zobowiązania, lekkomyślnie przez różnych niby dyrektorów, zaciągnięte.

Mimo pewnej zależności, niezwykle ciężkiego położenia materialnego nie ugiął się ani na chwilę, okazując tak rzadki dziś charakter.

Jeden zaś z głównych winowajców, poseł Malik, nauczyciel ludowy, przed odpowiedzialnością prawną i materialną schował się przezornie za plecy rządzącego stronnictwa, zwalając ją na tych co nie byli winni. Poseł Bryl nazywał go zawsze kotkiem, co miało oznaczać, wyraz jego twarzy i charakter niezbyt chwalebny.

Posłowie: Widota, Poznański, Spittal, Kulak, Bielak, nie wykazując wielkich zalet, ani aktywności, byli ludźmi porządnymi, nawskroś niezdolnymi nigdy do zrobienia czegokolwiek, co by kolidowało z honorem, albo też z poczuciem odpowiedzialności. A w tych czasach kanania się ludzi i szukania zysków i protekcji na każdym kroku i za każdą cenę, to już bardzo wiele

Klaudiusz Angerman, wybrany posłem w roku 1911 w okręgu rzeszowskim odznaczał się szczerością, otwartością, pracowitością i prawością charakteru. Należał do ludzi spokojnych, unikających gwałtownych wstrząsów, dążył jednak do zmian i przyszłość Polski pragnął oprzeć na masach ludowych .

Z początku szedł po linii austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej, później stał się gorącym zwolennikiem Koalicji.

Wszystkie jego publiczne wystąpienia, były nacechowane wielką odwagą a odznaczały się starannym przygotowaniem.

Osobliwym człowiekiem był Antoni Bomba, włościanin z Budziwoja, wsi powiatu rzeszowskiego, wybrany posłem w tymże okręgu. Skończył on osiem klas gimnazjalnych, siedział na osterdziestu morgach bardzo dobrej ziemi. Mówił zawsze ogromnie górnolotnie, posługując się różnymi frazesami. Dążył do jakichś celów, których nie umiał, czy też nie chciał określić.

Narzekał na robotę i politykę, w której sam uczestniczył. Domagał się mocnej postawy klubu i ostrej walki, nigdy jednak nie powiedział z kim i nigdy też do niej ręki nie przyłożył. Dużo mówił o drzemiącej potędze chłopa, ale nic nie chciał robić dla obudzenia go, uchylając się od wszelkich zebrań, spóźniając się na wszystkie posiedzenia. Linia jego polityczna okazała się niezwykle giętka. Od ks. Stojałowskiego przyszedł do ludowców. Niezadowolony, próbował paktować z endekami, wisiał jakiś czas przy księdzu Okoniu, aż nareszcie na starość, zaszedł do komunistów.

Józef Rusin - włościanin paromorgowy w Bieńkówce, wsi powiatu myślenickiego, był symbolem uczciwego i porządnego człowieka.

Bardzo dobry wójt gminy, sumienny kierownik kasy Reifeisena, zaopatrzony w pracę społeczną, wybór na posła uważał dla siebie za ciężką krzywdę.

Gorszyło go niesłychanie postępowanie Stapińskiego odbiegające tak daleko od przysiąg i zaklęć, a jeszcze więcej interesu chłopskiego. Reagując na nie chciał złożyć mandat, by się pozbyć wyrzutów sumienia.

Gorący zwolennik odrodzenia się Polski, umarł przed jej powstaniem do nowego życia.

Dr. Antoni Banaś sędzia z Kalwarii, poseł z okręgu wadowickiego, wybrany wbrew woli Stapińskiego, przyłączył się do klubu już po wyborach. Miał zawsze zdanie niezależne, rzadko je jednak wypowiadał publicznie, nie chcąc się narażać tym, co inaczej myśleli. Był człowiekiem o bezwzględnej uczciwości, potępiając bardzo silnie metody Stapińskiego, przeważnie jednak w rozmowach prywatnych.

Usunął się wcześnie z życia politycznego, gospodarując na folwarku w Radoczy.

Po połączeniu się stronnictw ludowych, wyrażając swoją opienię, powiedział do mnie, że niewiele będzie z tego pociechy gdyż bardzo wiele jest tam ludzi bez etyki.- Szczególnie zwraca uwagę pod tym względem na Putka, któremu poza tym przepisywał duże zdolności i wiele zalet, zaznaczając, że równocześnie względy moralne dla niego nie istnieją.

Poseł Jan Kubik, wójt z Janowic, wsi powiatu bialskiego i z tegoż powiatu wybrany, były stojałowczyk, był człowiekiem o niezwykłych zdolnościach a szczególnie fenomenalnej pamięci. W znajomości Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu przeszedł bardzo wielu teologów".

Nie mogłem jednak zrozumieć dlaczego on będący człowiekiem nawet może zbytnio przeczulony na punkcie moralności politycznej tak łatwo godził się ze Stapińskim i trzymał się go do końca, wiedząc o wszystkim.

Nienawiść do Rzymu i księży, zasłaniała jego zmysł spostrzegawczy na wiele spraw i zagadnień.

W sumę wziąwszy , umiał on najwięcej ze wszystkich chłopów, jakich w swoim życiu i polityce spotkałem.

Stanisława Smiłkowskiego - Limanowej i posła z powiatu limanowskiego jest dość trudno określić. Szczególnie dla mnie stanowi on dziwną zagadkę. Poseł Myjak informował mnie, że jego właściwe nazwisko było Smierciak a pochodzenie chłopskie.

W tym czasie nie był ani chłopem, ani też mieszczaninem, ale czymś w pośrodku pomiędzy przedsiębiorcą a pisarzem pokątnym. Nigdy nie mogłem pojąć, czym sobie zasłużył na względy Stapińskiego, który go bardzo silnie forsował na posła, przeciw Józefowi Curusiowi wójtowi z Zakopanego, stawiając tego ostatniego na drugim miejscu.

Chodził zawsze smutny i zamyślony, rzadko z kim rozmawiał Był prawdziwą ofiarą różnych, często bardzo niewybrednych dowcipówposła Myjaka. Kpił on szczególnie z biletów wizytowych p. Smiłowskiego, na którym oprócz imienia i nazwiska, widniał dopisek: " Właściciel c. k. starostwa w Limanowej ".-

Pochodziło to stąd, że był on właścicielem domu, w którym mieścił się ten Urząd, a jego stałą troską było sprzedanie tego obiektu, bardzo silnie obdłużonego, rządowi, który bezustannie z tym zwlekał.

Osobiście był człowiekiem niezwykle przyzwoitym, o dużym bardzo poczuciu odpowiedzialności i honoru, tylko bojaźliwym aż do przesady.

Dr. Ignacy Wróbel urzędnik kole owy, wielkiej zacności człowiek , wybrany na posła w okręgu chrzanowskim, podobno dzięki poparciu rządu, wysuwany z początku przez Stapińskiego na różne stanowiska i oszukiwany stale przez niego, mało się nadawał na te czasy do większej polityki. Dobry mówca, szczery człowiek i polak hołdujący jednak powierzchowności i frazesowi, unoszony fantazją, nie zawsze mógł dostrzec kryjącą się zatym rzeczywistość.

Dla chłopów miał wielki sentyment, stykał się z nimi bardzo chętnie, robił dla nich co mógł, ubierał się w strój włościański, co mu nawet przeszkodzić miało w objęciu fotela ministerialnego.

Że lubił się stykać z arystokracją, dowodzi fakt następują Spotkawszy mię z pociągu idącym do Białej, gdzie czasowo znajdował się namiestnik Korytowski, opowiadał ogromnie uradowany, że wraca z Balic, gdzie był zaproszony przez córkę Karola Stefana obecnie księżną Radziwiłłową, celem prześpiewania różnych utworów.

Gdy zdziwiony zap tałem go, czy on to zrobił, odpowiedział mi, że wyszedł na ostatnie piętro wieży pałacu książęcego, śpiewał przez dwie godziny, a panie tam zebra e, z przyjemnością go słuchały.

Wobec mnie zachowywał się jak najbardziej przyzwoicie, nawet wtenczas, gdy rozmaici moi przyjaciele starannie mnie omijali obawiając się zemsty ze strony rządzącej partii.

Ruebebauer Adam, kandydat notarialny w Bochni, wybrany posłem z tego powiatu przeciw ks. Stojałowskiemu, jako kandydat Stapińskiego był wzorem spokoju, przyzwoitości, dobrego tonu, poczucia honoru i godności osobistej. Te wszystkie jednak jego zalety nie wystraczały w tych burzliwych czasach do utrzymania się na powierzchni życia, kierowania nim. W parlamencie w kole polskim prawie nie zabierał głosu, unikając często nawet posiedzeń.

Jak z początku chłopi dali mu wszystkie godnościm w powiecie jakimi rozporządzali, tak trochę później zaczęli się za innymi, więcej ruchliwymi oglądać. Wiem, że go to bardzo martwiło, ale nie mógł się zmienić. Umarł młodo, nie zostawiwszy żadnego majątku ani zaopatrzenia dla rodziny. Należał do gorliwych zwolenników Koalicji. Ze mną żył w dobrych i bliskich stosunkach.

Poseł Jakub Madej, wójt długoletni we wsi Ujazd, wybraniec powiatu jasielskiego, zasiadał w parlamencie austriackim, a następnie w sejmie polskim.

Stanowił on sam w sobie jakieś dziwne nieporozumienia, nie przynoszące chłopom jasielskim wielkiego splendoru. Było to nie dlatego, by im dobrze nie życzył, albo ich też chciał zdradzić, lecz niezwykle ciasnym światopoglądem i grubą nieznajomością rzeczy, ujawnioną w swoich nielicznych występach. Chodził po wszystkich urzędach za interesami i ich sprawami, bez względu na to, czy i gdzie one się nadawały. Donosząc im zaś o skutkach, ale i tarapatach jakie przechodził przy tym, pisał listy, które imponowały zarówno objętością, treścią i fantazją.

Rozwiązywanie wszelkich zagadnień politycznych i społecznych miał bardzo ułatwione, robił zawsze to, czego chciał Stapiński w przekonaniu, że nie może być ucznia ponad mistrza. Wiernym jego uczniem i wyznawcą pozostał do końca.

Ten koniec i to nie bardzo zaszczytny, przyniósł czas i wypadki.

W czasie dużego powodzenia stronnictwa i ogólnej przyciągającej fali, zgłosił się do klubu poseł Lewicki, wybrany jako narodowy demokrata z powiatu kolbuszowskiego.

Wszystko, co on usiłował robić, wskazywało na jego dobrą wolę, chęć do pracy i pragnienie przyjścia z pomocą swoim wyborcom.

Źle się stało jednak i to mu stanęło mocno na przeszkodzie że zdrowy chłopski rozum przystroił sobie różnymi frazesami które uparcie powtarzał, ale prawie zawsze mocno przekręcał.

Nigdy jednak nie zrobił nic nie właściwego, a nie daj Boże, nie honorowego. W Polsce odrodzonej nie odegrał żadnej roli, a nawet się zupełnie nie próbował wysunąć przyciśnięty agitacją Okonia i Dębala.

Raz tylko zdarzyło mi się z nim spotkać w czasie mojego powrotu z Lublina.

Poseł Marek Łuszczykiewicz właściciel małego mająteczku ziemskiego, w powiecie wadowickim, wyróżniał się od wszystkich członków klubu zupełną beztroskliwością i bardzo ostrym nigdy niewyczerpanym dowcipem, co na te czasy często było balsamem. Poselstwem zbytnio się nie przejmował.

Tę poważną gromadę poselską zamykał Jan Łyszczarz, włościanin spod Szczyrzowa, dawny zwolennik Stapińskiego. Człowiek nawskroś porządny, nie wykazywał wiele zmysłu politycznego, wiedząc, że za niego zrobi to sam prezes. W rozmowach prywatnych sam uznawał wiele niewłaściwiści, publicznie nie ośmielał się tego powiedzieć.

Moja rola z początku nie była w tym klubie decydująca, później się przyzwyczajono kierować moim zdaniem, powierzając wykonywanie różnych zadań i upoważniając do publicznych występów. Pochodziło to moim zdaniem , u jednych z głębokiego przekonania, u drugich z niechęci do narażania się komu kolwiek. Zespół ludzi był może nagół najlepszy ze wszystkich, z jakimi się w moim życiu politycznym spotkałem. Wszystko mija i wiele też ludzie zapominają. Minęła więc i wojna i ludzie zapomnieli, co ona niosła ze sobą. Ci nie tylko na nią patrzyli, ale musieli robić, co nakazywał obowiązek w warunkach bardzo ciężkich. Nie było jednak ani ucieczki ani stronnictwa, ani uchylania się od obowiązku. Jeśli się porówna z tym co się dzieje dziś, to tamci stoją nieskończenie wyżej.

W pewnym okresie stronnictwo ludowe posiadało 70 posłów i zdaje mi się 12 senatorów, razem 82 ludzi w sejmie i senacie. Bez wielkiego trudu obliczyłem, że z tej liczby, w różnych odstępach czasu przeszło do innych różnych obozów około 3/4 tych ludzi i to często ludzi sztandarowych. Jeżeli więc ktokolwiek chce rzucać zarzuty, co do tego wyboru otoczenia i współpracowników, to musi postawić sobie pytanie, czy można było tego wyboru dokonać, gdyby się nawet było geniuszem w tym kierunku. Salomon z próżnego nie naleje i nikt nie wybierze, jeżeli nie ma w czym. Przy tym zmiana zapatrywań, przyjaciół, poglądów, stronnictwa, stała się u nas zupełnie codzienną rzeczą. Patrzę trochę w moich pozostałych szpargałach. Oszczerstwa, kolumnie, wymyślanie na wszystkie tony, sposoby. Często idzie to bezimiennie, ale także z podpisami. Kiedy indziej wielka hosanna, uznanie, uwielbienie !

Kto to robi ? - znowu ci sami!

Klub stronnictwa ludowego składa mi w styczniu 1922 roku życzenia serdeczne, gorące życzenia, pisząc między innymi : " życzymy ci przytym z serca, by wielki Twój rozum, bogate doświadczenie polityczne, serce gorące, miłością Ojczyzny przepojone i silna Twa wola nadał całkowicie mogły spełniać swą wilką, owocną i wierną służbę Ojczyźnie. Życzymy Ci wreszcie by służba ta Twoja, utrwaliła siłę i szczęśliwość Polski Ludowej by po wieki wieków świadczyła o Tobie jako o wielkim Budowniczym tej Polski.- Warszawa, dnia 22.I.1922 r. ".

A pod tym podpisy profesora Juliana Nowaka,Jakuba Bojki, Andrzeja Pluty, Jana Nawrockiego, Antoniego Anusza, Bolesława Wyskoucha, Jana Dąbskiego, Narcyza Potoczka, Gabriela Dubiela i w. in. a między nimi dwóch inżynierów ze Lwowa, Bryla i Pawłowskiego, dr. Polakiewicza Karola i Bogusława Niedzińskiego Razem 82 podpisy.

Wszyscy oni wierzyli wówczas w mój rozum i to nawet wilki rozum polityczny, bogate doświadczenie, serce miłością Ojczyzny przepojone i pragnęli zgodnie, by po wieki wieków wierna moja służba dla Ojczyzna świadczyła o mnie , jako o wielkim budowniczym Polski.

Po utworzeniu rządu większości polskiej w roku 1923 wydana została znowu odezwa podpisana przez Bojkę, Bednarczyka, Bryla, Pawłowskiego, Plutę i tylu innych, w której się znajdują następujące zwroty : " Bracia chłopi! Kłamią bezczelnie ci, którzy nam zarzucają zdradę ludu i jego interesów. Czyżby się Wam mógł sprzeniewierzyć i zdradzić Was, stary bojownik, oprawa ludu, dziś nad grobem stojący senator Bojko ! Czy mógł by to uczynić sędziwy jego towarzysz Średniawski lub Błyskosz, albo wypróbowany w walce wódz ludu, obecny premier Rady Ministrów, Wincenty Witos ! Czy jest to do pomyślenia ! To mogą mówić albo Wasi wrogowie, albo też ludzie podli i nienawistni...I dziś Ojczyzna woła o pomoc. Idziemy więc na ratunek, łącząc wszystkie siły, jakie chcą poświęcić ojczyźnie. Czy opuścilibyście tych, którzy polskimi rękami chcą wznosić potęgę Polski". Odezwa kończy się zwrotem : Niech żyje Prezes rządu polskiego Wincenty Witos ! No i podpisy całego klubu.

W parę dni po przewrocie majowym odbyło się w Krakowie posiedzenie klubu, które powzięło następującą uchwałę : " Zważywszy, że Prezes Wincenty Witos dla ratowania praworządności w państwie uczynił wszystko, co było w jego mocy wytrwawszy na posterunku do ostatniego momentu, nie wahając się narażać swe życie dla dobra sprawy i Ojczyzny, uchwalają zebrani posłowie i senatorowie PSL " Piast " w dniu 18 maja 1926 r. w Krakowie, wyrazić mu najwyższe uznanie i hołd , oświadczając zarazem, że wytrwają niezłomnie przy nim i pod jego światłem wypróbowanym i świadomym celu przodownictwem, nadal pracować będą dla dobra Państwa i ludu polskiego.

I znowu podpisy : Bojki, Bednarczyka, Jedynaka, Kosydarskiego, Nawrockiego, Potoczka, Dubiela, Malika, Pieniążka i tylu " wiernych" i " niezłomnych".

Zaś dnia 28 listopada 1926 r ukazuje się odezwa , wzywająca chłopów do rozbicia kongresu " Piasta" w Krakowie, w której się czyta następujące zwroty : " Witos w maju 1926 r na nowo w związku z "Chjeną " dorwał się do premierostwa, aby Polskę i chłopów do reszty zniszczyć, schańbić i zdeptać. Na szczęście Polski i ludu marszałek Józef Piłsudski przepędził rząd Witosa, Kiernika na cztery wiatry.

Hołd i wdzięczność należy się za ten wielki czyn

[illegible]

marszałkowi Piłsudskiemu !

Witos wie, że Marszałek Piłsudski już go więcej do rządów nie dopuści. Dlatego gazety i agitatorzy Witosowi aż dyszą z wściekłości przeciw Marszałkowi Piłsudskiemu, radziby rząd Marszałka Piłsudskiego obalić jak najprędzej. Taki jest główny cel Kongresu Witosowego dnia 28 listopada.

" Bracia Chłopi ! Obowiązkiem waszym pr ekonać Witosa i jego pachołków, że lud zdradzony haniebnie przez niego, nie słucha już jego komendy. Obywatele Chłopi ! Obowiązkiem Waszym jest stawić się w tysiącach na dzień 28 listopada do Krakowa na wielki manifestacyjny zjazd chłopski, aby okazać siłę chłopską i pogardę dla zdrajcy chłopa polskiego. Na zjeździe tym przemówią posłowie Stronnictwa Chłopskiego : Dąbski, Waleron, Bryl, Wójtowicz, Polakiewicz , i jeszcze inni. Niechaj manifestacja ta chłopska będzie dniem sądu ludowego nad zdrajcą Witosem. Niech Kraków jako kolebka ruchu ludowego, będzie świadkiem czci dla twórcy Polski Marszałka Piłsudskiego. Precz ze zdrajcą Witosem i jego mamelukami. Niech żyje Marszałek Piłsudski ! ".

Wszystko na wysoki ton. Tylko jak zeznawał pan Wrona w sądzie okręgowym w Warszawie w dniu 28.II.1931 roku w czasie rozprawy brzeskiej, za tę miłość do Marszałka Piłsudskiego okazaną w Krakowie, wziął p. Bryl wraz ze swym adiutantem Banasiem 5.000 zł. od rządu.

A dalej. Uwielbiający mnie p. Bojko w dniu 28 października 1928 r. ogłosił manifest sporządzony przez żyda p. Rubla, w którym pisze między innymi : " Do dziś dnia mimo próśb i przedstawień wielu kolegów klubowych , stoi Witos na przeszkodzie współpracy " Piasta" z rządem. Dlatego też po raz drugi w swym życiu muszę po ciężkiej rozterce wewnętrznej rzucić hasło oczyszczenia ruchu ludowego. Dziś jak w roku 1912 ogarnął mnie żal głęboki i przesuwa mi się przed oczyma tyle lat minionych przy tym, który dobrowolnie sam wlazł w bagno po uszy i prowadzi nieświadomych lub fałszywych przyjaciół w bagno. Czystość idei, miłość dla sztandaru ludowego,pod którym walczyłem 37 lat, skoro prośby moje się wprost wykpiwa i wyśmiewa, prze mnie do wyrwania sztandaru z rąk tego człowieka, który go poplamił i z drogi złej zejść niechce.

Wierny programowi PSL, wierny aż do zgonu ideałom rzeszy chłopskiej, wierny Ojczyźnie, wyciągam starą, spracowaną dłoń do Marszałka Piłsudskiego wierząc głęboko, że pod jego sztandarem chłopi polscy znajdą obronę i pomoc w swojej doli ".

I nie pomylił się stary kuglarz. Chłopi dostali pomoc ale tylko w osobie p. Bojki, który nie wstydził się spracowanej ręki wyciągnąć do Marszałka Piłsudskiego ale także i po srebrniaki judaszowskie " w imię czystości ideii chłopskiej i miłości do dawnego nieskalanego sztandaru". 16.000 złotych, które wziął od wojewody krakowskiego p. Ludwika Darowskiego wprost na rękę, pieczętują to bardzo wyraźnie. Utrzymanie syna na posadzie wicemarszałkowstwo dobrze płatne, auta stamrościńskie, żydowskie kubany, czyszczą sztandar przeze mnie poplamiony a krew przelana i trupy chłopskie mówią głośno o opiece jaką im zapewnił Marszałek Piłsudski w ich ciężkiej doli.

Uważany za " sumienie stronnictwa" p. Anusz żyjąc ze mną dłużej, patrząc na moje słowa i czyny pisze książkę, pełną uwielbienia dla mnie, wpadając w niesłychaną wprost przesadę. Nie mogłem się sam w tej fotografii jego rozpoznać. Byłem tam zbiorem wszystkiego dobrego.

P. Anusz Antoni, ten sam Anusz Antoni, odszedłszy od stronnictwa, pisze książkę drugą, w której wychodzę na głupca, durnia, oszusta i szkodnika, któremu niwiele podobnych znajduje się na szerokich łanach Rzeczypospolitej.

I znowu nie mogłem się poznać, ale już z tej drugiej strony. - Gdzież tu leży przyczyna, jaka się kryje w tym tajemnica ? Dość prosta. P. Anusz będący " sumieniem stronnictwa za napisanie pierwszej książki nic nie dostał, druga zaś dała mu kwalifikacje na prezesa Banku Rolnego.

Zniszczenie widma przeszłości, dawało widoki na przyszłoś a do tego były konieczne wszelkie podejrzenia, oszczerstwa, kalumnie.-

Spr. 11.06.1987 J.M.